

Z ŻYCIA NAUKOWEGO

***„Edukacja, doradztwo i służby socjalne jako czynniki społecznej integracji uchodźców i imigrantów w społeczeństwach wielokulturowych”.
Konferencja w Warszawie***

„Wielokulturowość” to pojęcie coraz powszechniej używane zarówno w języku codziennym, medialnym jak i naukowym. Można je wręcz określić jako „modne”, choć jednocześnie budzące niekiedy spore kontrowersje i wątpliwości definicyjne. Zilustrować ma to poniższe sprawozdanie.

W dniach 5–7 czerwca 2004 r. w Warszawie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa na temat „Edukacja, doradztwo i służby socjalne jako czynniki społecznej integracji uchodźców i imigrantów w społeczeństwach wielokulturowych” (*Education, counselling and social work as factors in the integration of immigrants and refugees in multicultural societies*). Została ona zorganizowana z inicjatywy prof. Krystyny Błęszyńskiej przez Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego (we współpracy z Uniwersytetem Stanowym w San Francisco) z okazji obchodów 50. rocznicy jego powstania. Honorowy patronat nad imprezą objął p. Jaime Ruiz de Santiago, przedstawiciel Biura Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców (UNHCR) w Polsce. W konferencji udział wzięli uczestnicy z około trzydziestu państw świata – zarówno praktycy zaangażowani w pracę na rzecz imigrantów, jak i przedstawiciele świata nauki – pedagodzy, socjolodzy, politolodzy, psycholodzy itd. Już teraz można zacząć się zastanawiać czy zainteresowanie migracjami przedstawiciele tak wielu dyscyplin naukowych nie zaowocuje w przyszłości powstaniem nowej interdyscyplinarnej dziedziny wiedzy – migracjologii?

Celem tego międzynarodowego zjazdu specjalistów ds. migracji było przedyskutowanie problemów imigrantów oraz przyjmujących ich społeczeństw, a także zapoznanie się

z doświadczeniami różnych krajów w ich rozwiązywaniu. W jej trakcie miały miejsce dyskusje panelowe, sesje fokusowe oraz obrady okrągłego stołu, podczas których poruszano następujące kwestie:

1. Uchodźcy i imigranci we współczesnych społeczeństwach;
 2. Edukacja i praca socjalna jako czynniki integracji społeczności wielokulturowych;
 3. Prawa człowieka oraz zabezpieczenia socjalne służące uchodźcom i imigrantom;
 4. Uchodźcy i imigranci jako osoby ze specjalnymi potrzebami;
 5. Uwarunkowania społecznej integracji uchodźców i imigrantów;
 6. Społeczeństwa wielokulturowe i ich problemy;
 7. Nacjonalizm, uprzedzenia, dyskryminacja i wykluczenie społeczne jako bariery rozwoju społeczeństw wielokulturowych;
 8. Polskie i zagraniczne programy działań adresowanych do uchodźców i imigrantów.
- Językiem konferencji był angielski.

Na szczególną uwagę zasługuje sesja, jaka odbyła się pierwszego dnia konferencji: *Multiculturalism – a social chance or a social threat?*, podczas której swoje dość oryginalne tezy zaprezentował jako przyczynek do dyskusji prof. Yehudi Webster z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Profesor Webster rozpoczął swoje wystąpienie od stwierdzenia, że koncepcja wielokulturowości (*multiculturalism*) jest błędna, co już wywołało pewien szum na sali. Sesja była przecież elementem konferencji, która „wielokulturowość” zawierała w tytule... Początkowo teza ta nie wydała się nam szczególnie oryginalna. Po 11 września 2001 r., kiedy to zaczęto coraz częściej odstępować od zasad „politycznej poprawności”, przestało być „niepoprawne” mówienie w sposób wartościujący o kulturach i relacjach między nimi, a to stoi w swojego rodzaju sprzeczności z koncepcją wielokulturowości. Warto przypomnieć, że zwykle głosi ona – przynajmniej teoretycznie – równość wszystkich kultur.

Krytyka profesora Webstera znalazła się jednak na zupełnie przeciwnym biegunie i w tym sensie była dość nowatorska. Upraszczając, profesor Webster stwierdził istnienie następującego ciągu przyczynowo-skutkowego: otóż – cytujemy – jeżeli stwierdzimy, że ludzie należą do różnych kultur, skutkiem będzie konstatacja, że mają inne (różne) tożsamości grupowe; jeżeli mają różne tożsamości – inaczej traktują się wzajemnie; inne traktowanie z kolei prowadzi do przemocy i walki. Krótko mówiąc, tożsamości grupowe – zdaniem prof. Webstera – tworzone są w sposób sztuczny, a głównym skutkiem ich istnienia jest przemoc wobec przedstawicieli grup zakwalifikowanych arbitralnie jako „obce”. Tożsamości są sytuacyjne, płynne, niestałe – argumentował. Dlaczego sposób w jaki nazywamy się wzajemnie warunkowany jest np. przez miejsce, w którym się urodziliśmy (mówimy Polak, Anglik, Niemiec itp.), wykonywany zawód (nauczyciel, lekarz), albo kolor skóry (czarny, biały itp.) – pytał prof. Webster. Dlaczego nie mówimy o człowieku „Szpitalianin”, skoro precyzyjnie rzecz biorąc, miejscem, w którym się urodził, jest, być może przede wszystkim, szpital, a nie Polska, Niemcy czy Wielka Brytania – prowokował. Myślą przewodnią wykładu była konstatacja, że jedyna grupa, która jest naturalna i tożsamość której jest stała, to zbiorowość istot ludzkich (*human beings*). Na marginesie, wydaje się, że to też dość arbitralna teza, bo dlaczego nie rozszerzymy tego kręgu do „wszystkich istot Bożych”.

Konkludując, prof. Webster stwierdził, że nie należy koncentrować się na różnicach między ludźmi a na podobieństwach, a teoria wielokulturowości, kładzie nacisk na różnice – wydaje się, że już przez sam fakt swojego istnienia (i nazwy, jaką jej przypisano). Nie oznacza to oczywiście, że różnice te nie istnieją, nie musimy tylko określać się za ich pośrednictwem.

Jak wspomnieliśmy na początku, referat prof. Webstera, poprzez swoją „kontrowersyjność” i „prowokacyjność”, wywołał pewne „zamieszanie” na sali, w tym kilka głosów sprzeciwu, ale również – głosy poparcia.

Przeciwnicy wygłoszonych przez Profesora tez, zwracali uwagę (również w kuluarach konferencji), że zdają się one podważać dorobek takich nauk jak socjologia, psychologia czy antropologia kulturowa. Argumentowali oni, że zarówno teorie socjologiczne jak i psychologiczne mówią o potrzebie przynależności człowieka (przypomina się najśłynniejsza chyba teoria potrzeb Masłowa). Potrzeba przynależności i być może jeszcze silniejsza wiążąca się z nią potrzeba tożsamości nie mogą dotyczyć wyłącznie jednej generalnej grupy, jaką są np. istoty ludzkie w ogóle. Jedna tożsamość grupowa dla wszystkich przez swoją „ogólność” przestaje być tożsamością. Aby tożsamość grupowa zaistniała, niezbędne są grupy zewnętrzne („obce”). Nie da się zaprzeczyć faktowi, że ludzie różnią się między sobą (kulturowo, antropologicznie, społecznie itp.) i m.in. na tej podstawie budują swoje „drobniejsze tożsamości” – narodowe, kulturowe, społeczne, grupowe itp. Dla istnienia każdej grupy niezbędny jest podział na jakichś „swoich” i jakichś „obcych”. Taki podział jest całkowicie naturalny, o ile nie dochodzi do aktów przemocy wobec „obcych”. Bez istnienia konkretnych tożsamości grupowych niespełnione byłyby elementarne potrzeby psychologiczne człowieka, stąd zaprzeczanie istotności różnych „drobniejszych tożsamości” – nawet jedynie w celu prowokacji naukowej – nie ma przekonującego uzasadnienia. A odpowiedź na pytanie Profesora – dlaczego mówimy Polak, Niemiec, Anglik, a nie np. „Szpitalianin”? – wydaje się dość prosta: dlatego, że większość ludzi, przynajmniej w naszej („czyli jakiej...?” – nasuwa się pytanie w razie przyjęcia tezy referenta) cywilizacji, urodziła się w szpitalu i nie jest to cecha, która cokolwiek mówi o naszym pochodzeniu. Nawet jeżeli kryteria tego pochodzenia uznamy za „sztuczne”, „niestałe”, niewątpliwie ułatwiają nam one porządkowanie percepcji świata. Zresztą sam Profesor podczas swojego referatu nazwał się kilkakrotnie Amerykaninem. *Szpitalianinem* nie nazwał się ani razu...

Do dziś piszący to sprawozdanie do końca nie wiedzą, w którym momencie Profesor wygłaszał jedynie swoje tezy, a w którym celowo prowokował zebranych. Pewne jest natomiast, że omawianą sesję, z uwagi na dość „kontrowersyjny” charakter, można uznać za udaną. W końcu w nauce, w tym szczególnie w naukach humanistycznych, a zwłaszcza społecznych, to co powoduje, że posuwamy się naprzód to ścieranie się różnych, często stojących wobec siebie w skrajnej sprzeczności, stanowisk. Nawet jeżeli wydaje się, że mamy do czynienia z próbą podważania „oczywistości”, warto dostrzec korzyści takich działań, takie jak choćby krytyczna refleksja i głębsza analiza własnych poglądów (w wyniku której ich „oczywistość” może się zresztą okazać jedynie pozorna).

Duże zainteresowanie uczestników konferencji wzbudził również referat psychologa międzykulturowego, prof. Pawła Boskiego z warszawskiej Szkoły Wyższej Psychologii

Spółecznej. Został on poświęcony wynikom badania na temat wpływu zamachów terrorystycznych z 11 września 2001 r. na postawy mieszkańców Warszawy wobec wielokulturowości (*The impact of September 11th on Varsovians' multicultural orientations. Can the world events shaken the walls of our city?*). Warto podkreślić, że prezentowane badanie jest najprawdopodobniej jedynym w Polsce, w którym udało się uchwycić ten proces. Nie mamy możliwości zaobserwowania go nawet na podstawie rezultatów cyklicznych badań CBOS-u na temat stosunku Polaków do innych narodów, a to z tej prostej przyczyny, że Arabowie jako kategoria na liście ocenianych narodowości¹ po raz pierwszy została uwzględniona dopiero w badaniu z roku 2003².

Badanie postaw wobec przedstawicieli innych narodów jest ważne z punktu widzenia polityki społecznej. Jednym z jej zadań jest szukanie sposobów przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu osób znajdujących się w szczególnie niekorzystnej sytuacji. Do zagrożonych marginalizacją społeczną bez wątpienia należą imigranci – i to nie tylko przymusowi, czyli uchodźcy, ale również ci, którzy z własnej woli zdecydowali się osiedlić w Polsce. Warunkiem ich udanej integracji jest bowiem nie tylko ich własna gotowość do przystosowania się do kultury i reguł życia społeczeństwa polskiego, ale także otwartość tegoż społeczeństwa na nowych przybyszów, a ta zależy od jego postawy wobec pochodzących z innych kultur.

Jak podkreślił badacz, wielokulturowość to nie to samo co wieloetniczność – tymczasem pojęcia te często są używane zamiennie. Drugie z nich ma charakter opisowy, oznacza życie obok siebie przedstawicieli rozmaitych grup etnicznych. Przykładowo, o Polsce okresu międzywojennego można powiedzieć, że była krajem wieloetnicznym, ale nie wielokulturowym. Wielokulturowość jest to bowiem pewna koncepcja, która przywędrowała do nas z Zachodu dopiero niedawno – wraz z pojawieniem się w Polsce „nowych” imigrantów w latach 90-tych. Postuluje ona, przynajmniej w teorii, pozytywne i równe wartościowanie odmiennych kultur. Postawy wobec tak rozumianej wielokulturowości stanowiły przedmiot badania.

Przyjęto hipotezę, że na skutek tragicznych wydarzeń z 11 września zmniejszy się poziom aprobaty dla obecności w krajobrazie Warszawy obcych kultur przy jednoczesnym wzmocnieniu przywiązania do własnego dziedzictwa kulturowego. Stanie się tak za sprawą wzrostu poczucia zagrożenia przyczyniającego się do zamykania się w sobie i odrzucania wszystkiego, co kulturowo obce. Przypuszczenia te oparto na teorii kultury Bauma oraz *terror management theory* Greenberga, Pyszczynskiego i Solomona.

Badanie przeprowadzono na próbie 354 warszawiaków – obywateli polskich. Odbyło się ono w dwóch etapach: maj – czerwiec i październik – listopad 2001 r.³ W badaniu za-

¹ Mimo iż Arabowie nie są narodem, zostali uwzględnieni jako odrębna kategoria w badaniu CBOS zatytułowanym „Czy Polacy lubią inne narody?”.

² Poprzednie badanie miało miejsce w 2001 roku, ale jeszcze przed zamachem na WTC.

³ Badanie na temat postaw Warszawiaków wobec różnorodności kulturowej w ich mieście rozpoczęto wiosną 2001 r. Wstrzymano jego realizację na okres przerwy wakacyjnej. We wrześniu miały miejsce zamachy w Stanach Zjednoczonych. Uznano, iż mogą one stanowić istotną zmienną niezależną w badaniu i dlatego zdecydowano się na pomiar postaw w tych dwóch okresach osobno i porównanie wyników.

stosowano technikę projekcyjną obrazkową. Pokazywano respondentom zdjęcia przedstawiające charakterystyczne sakralne i świeckie obiekty kultury polskiej i obcej (muzułmańskiej, wietnamskiej, żydowskiej, prawosławnej)⁴ i proszono o ustosunkowanie się do nich.

Pozytywnie należy ocenić wybór tej metody zbierania danych. Wyzwała ona bowiem spontaniczne reakcje respondentów, a w konsekwencji pozwala na poznanie także tych ich postaw, których mogliby się wstydić albo których nie chcieliby ujawniać badaczowi, choćby z uwagi na wymóg tzw. poprawności politycznej.

Otrzymane rezultaty w pełni potwierdziły sformułowaną na początku badania hipotezę⁵. Znacznie spadło poparcie dla idei Warszawy jako miasta wielokulturowego. Równocześnie Polacy znacznie silniej zaczęli identyfikować się z kulturą własną. Wyniki te mogły jednak również nieco zaskakiwać. Definitywną cechą postaw jest przecież ich trwałość – tymczasem atak terrorystyczny na odległy Nowy Jork, nie stanowiący bezpośredniego zagrożenia dla Polski, wpłynął na niezwykle szybki i wyraźny wzrost nastrojów niechętnych obcym wśród Polaków i to nie tylko wobec reprezentantów kultury arabskiej, do której przynależeli zamachowcy, ale również wobec innych kultur obcych. Swoją drogą, ciekawe jak zmieniło się nasze nastawienie wobec przedstawicieli kręgu cywilizacji zachodniej. Czy zostali oni zakwalifikowani przez nas do „swoich”, czy też do „obcych”? Prezentowane badanie, niestety, nie przyniosło odpowiedzi na to pytanie, gdyż dotyczyło ono tylko kultur wyraźnie od polskiej odmiennych.

Podsumowując, z badań wynika, że pod wpływem efektu 11 września Polska stała się krajem mniej przyjaznym i gościnnym wobec imigrantów, zwłaszcza tych tzw. widocznych. Świadczy to o ogromnej sile oddziaływania środków masowego przekazu i ich roli w kształtowaniu postaw we współczesnym, globalizującym się świecie.

Zarówno w wygłaszanych referatach jak i podejmowanych w trakcie konferencji dyskusjach, jednym z szerzej obecnych zagadnień była rola służb społecznych w procesie integracji imigrantów w społeczeństwach przyjmujących. Zainteresowania prelegentów i zaangażowanie uczestników debat skupiło się dość wyraźnie wokół problemów dwóch specyficznych grup migrantów: uznanych uchodźców (*refugees*) i osób poszukujących azylu⁶ (*asylum seekers*).

W tym kontekście warto odwołać się do prezentacji Heather Nancarrow z Uniwersytetu w Queensland w Australii: *East Timorese women asylum seekers in Australia – the ca-*

⁴ Dla przykładu, zdjęcia przedstawiały – kościół katolicki, synagogę żydowską, meczet muzułmański, katedrę prawosławną, tradycyjną polską kawiarnię „A. Blikle”, libańską restaurację „Tripoli”, nigeryjską restaurację „Lagos”, wietnamską restaurację „Van Bihn”, klasę szkolną, w której w jednej ławce siedzą Wojtek i Wang, China Town w Nowym Jorku, zbiorową modlitwę muzułmanów na ulicy w Marsylii.

⁵ Warto jednak wspomnieć – tego badania nie pokazały – że po zamachach z 11 września wzrosło również zainteresowanie kulturą arabską i islamem. Jak donosił marcowy „Newsweek” z tego roku, w Polsce, podobnie jak na Zachodzie, odnotowano wzrost liczby wyznawców islamu.

⁶ W Polsce są to osoby oczekujące na wydanie decyzji w sprawie przyznania im statusu uchodźcy. W tekście używamy zamiennie określeń „osoby poszukujące azylu” i „osoby ubiegające się o status uchodźcy”, ale należy pamiętać, że instytucja azylu jest w polskim prawie zarezerwowana dla ściśle określonych ustawowo sytuacji.

se for resettlement services responding to gender based persecution and violence. Interesujące było ukazanie, w jaki sposób przedłużający się okres pozostawania w sytuacji „zawieszenia”, a więc pozostając „jedynie” osobą poszukującą azylu, może wpływać destrukcyjnie na psychikę ludzką. Do psychologicznych konsekwencji długookresowego zamieszkiwania w obcym kraju na zasadzie *asylum seeker*, referentka, na podstawie badań przeprowadzonych na grupie kobiet ze Wschodniego Timoru przebywających w Australii, zaliczyła m. in.: obawę przed wydalaniem, nieumiejętność (niemożność) planowania przyszłości, frustrację, lęk, samotność, izolację, brak poczucia własnej wartości i bezsenność.

Na szczególną uwagę zasługuje wystąpienie Sary Cemlyn z Uniwersytetu w Bristolu: *Human rights and asylum wrongs: fault lines in social work in relation to asylum seekers and refugees*, jakie miało miejsce w trzecim dniu konferencji w ramach jednej z sesji fokusowych. Wydaje się być ono szczególnie istotne, jako że ukazuje uwikłanie polityki społecznej, a co za tym idzie także pracy socjalnej, w realizowany przez dane państwo model polityki imigracyjnej. Na przykładzie sytuacji w Wielkiej Brytanii (z nawiązaniem do Irlandii i Australii) przedstawione zostały sprzeczności pomiędzy ideałami kojarzonymi jednoznacznie z praktyką pracy socjalnej (a wyrażonymi m. in. w przyjętych kodeksach etycznych), a tymi realizowanymi przez pracowników socjalnych w relacjach z tak szczególną grupą imigrantów, jaką stanowią osoby poszukujące azylu.

Wychodząc od naszkicowania obecnej sytuacji uchodźców w świecie, wskazując na to, iż stanowią oni jakby „rewers” tej samej monety – są drugą, „ciemniejszą” stroną (*dark side*) zglobalizowanego świata, referentka przedstawiła główne założenia i rozwój prawa azyłowego w Wielkiej Brytanii, a także pokazała, w jaki sposób w latach dziewięćdziesiątych następowało stopniowe ograniczanie pomocy gwarantowanej osobom poszukującym azylu (*asylum seekers*). Sytuacja tej grupy uległa w omawianym okresie zasadniczemu pogorszeniu. Złożyły się na to m. in. takie czynniki jak: wyłączenie z ogólnodostępnego systemu pomocy społecznej i stworzenie odrębnego, przewidzianego tylko dla uchodźców (*National Asylum Support Service – NASS*) czy stworzenie ośrodków recepcyjnych separujących takie osoby od społeczności lokalnych, tak by można było łatwo je kontrolować, a w momencie uzyskania negatywnej decyzji dotyczącej statusu uchodźcy, szybko deportować, a także uniemożliwienie dzieciom przebywającym w ośrodkach uczęszczania do lokalnych szkół.

Należy zwrócić uwagę na to, że wobec zwiększającej się restrykcyjności prawa imigracyjnego wnioskowanie o status uchodźcy stało się jedną z niewielu, a dla niektórych jedyną możliwością dostania się do Wielkiej Brytanii. Istotny jest również fakt, że coraz częściej postrzega się uchodźców jako migrantów ekonomicznych, zmieniających kraj pobytu ze względu na większą dostępność do usług społecznych, takich jak służba zdrowia, edukacja, czy pomoc społeczna. Stąd też nastąpiła zmiana w podejściu do osób ubiegających się o status uchodźcy. Referentka przywołała nastroje, jakie panowały w Zjednoczonym Królestwie przed 1 maja 2004 r., kiedy to miała miejsce swoista medialna histeria w związku z rozszerzeniem Unii Europejskiej i przewidywanym „zalewem” imigrantów z nowych krajów członkowskich (przede wszystkim Romów), przybywających w poszukiwaniu lepszego życia (*benefit tourists*).

Wszystko to powoduje, że na niespotykaną dotychczas skalę obserwować możemy napięcia w obszarze dostępu imigrantów (przede wszystkim uchodźców i osób oczekujących na decyzję o przyznaniu statusu) do praw socjalnych w państwach przyjmujących. W sytuacji ograniczonych zasobów, trudności, jakie przeżywają systemy pomocy społecznej, kryzysu publicznej edukacji czy służby zdrowia, stopniowe ograniczanie dostępu do własnego terytorium i wycofywanie się z gwarantowania określonego poziomu zaspokojenia potrzeb nie-obywatelom staje się najłatwiejszym rozwiązaniem. Sara Cemlyn zwróciła jednak uwagę na fakt, że jest to tylko kwestia wyboru priorytetów, wskazując jako przykład ogromne nakłady finansowe przeznaczane przez Wielką Brytanię na prowadzenie operacji wojskowej i misji stabilizacyjnej w Iraku.

Taka sytuacja sprawia, że prowadzenie pracy socjalnej z osobami poszukującymi azylu, którzy traktowani są jako grupa szczególnie roszczeniowa, jest wyjątkowo trudne z wielu względów. Duże znaczenie ma uwikłanie pracowników socjalnych, ale też służb medycznych, placówek edukacyjnych, słowem wszystkich służb społecznych w realizowany model polityki migracyjnej. Skutkuje to traktowaniem ich jako swoistego „przedłużenia” kontroli migracyjnej, której zadaniem jest nadzorowanie klientów-imigrantów, a założeniem przyjętym w pracy – daleko posunięta nieufność. Oczywiście jest to postawa sprzeczna z podstawowymi zasadami etycznymi pracy socjalnej. Tam, gdzie na pierwszym miejscu zawsze powinien stać człowiek i jego dobro, na czoło wysuwa się interes państwa wyrażony w restrykcyjnym prawie.

Jakkolwiek można również podać wiele przykładów pozytywnego zaangażowania służb społecznych w działalność na rzecz praw osób poszukujących azylu, to jednak w szerszym ujęciu, obszar ten podlega bardzo silnym wpływom panującej w danym momencie atmosfery politycznej wokół napływu imigrantów. Autorka prezentacji posunęła się nawet do stwierdzenia, że „polityka migracyjna skolonizowała politykę społeczną” (*immigration policy has colonised social policy*). Oznacza to, że obecnie szczególnie potrzebna staje się refleksja nad założeniami pracy socjalnej i jej relacjami w stosunku do pewnych, wydawałoby się od dawna uznanych, pojęć i wartości. W prezentacji podkreślono wyraźnie konieczność przebudowy tej profesji na fundamencie praw człowieka i sprawiedliwości społecznej i jednocześnie sprzeciwu wobec podejścia narzucającego pracy socjalnej cele nadzorcze i kontrolne.

Niewątpliwie omawiana prezentacja zawierała wiele kontrowersyjnych tez i stanowi dobry materiał do dyskusji nad rolą służb społecznych, pracy socjalnej i samych pracowników socjalnych, a szerzej całej polityki społecznej w procesie pomocy osobom ubiegającym się o status uchodźcy.

Warto w tym miejscu nawiązać również do prezentacji Anny Bieńczyk z Uniwersytetu Śląskiego: *Images of refugees as constructed by social workers in Poland and the Netherlands*, w którym zwróciła ona uwagę na szczególną pozycję pracownika socjalnego w jego stosunkach z klientami-uchodźcami (*refugees*). Związane jest to po pierwsze z jego rolą reprezentanta władzy państwowej i „szafarza” pomocy materialnej, po wtóre przedstawiciela dominującej kulturowo większości, jak również profesjonalisty dysponującego niezbędną wiedzą do określenia specyficznych potrzeb tej grupy. Sprawia to, że

pracownik socjalny ma zdecydowaną przewagę nad swoim klientem, a relacje pomiędzy nimi nie mogą być zbudowane na zasadach partnerskich. Jeszcze trudniej jest zapewne odnaleźć się w kontaktach z reprezentantami służb społecznych osobom nieposiadającym jeszcze statusu uchodźcy, a będącym dopiero w trakcie procedury azylowej (*asylum seekers*). Ich sytuacja jest znacznie gorsza, bowiem pozbawiona elementu stałości, charakteryzująca się poczuciem braku bezpieczeństwa i niestabilnością. Wydaje się, że właśnie w przypadku tej grupy praca socjalna musi podlegać szczególnie rygorystycznej kontroli pod względem jej zgodności z przyjętym kodeksem etycznym.

W trakcie całej konferencji wiele miejsca poświęcono zagadnieniom edukacji dzieci imigrantów (także takim specyficznym grupom jak dzieci uchodźców i osób poszukujących azylu). Do tych problemów nawiązywało wystąpienie Halleli Pinson i Madeleine Arnot z Uniwersytetu w Cambridge: *The invisibility of refugee and asylum seeking children in educational policy and research – setting up a new agenda*, zaprezentowane w pierwszym dniu konferencji, w którym wyraźnie wskazano na szereg braków, jeśli chodzi o zainteresowanie sytuacją w zakresie edukacji dzieci-uchodźców (*asylum seekers*) w Wielkiej Brytanii. Przejawia się to zarówno w polityce państwa i obowiązującym prawie, które postrzegają takie osoby przede wszystkim przez pryzmat ich statusu prawnego, a nie jako grupę wiekową o specyficznych potrzebach – po pierwsze uchodźcy, a dopiero później dzieci, jak i w braku statystyki dotyczącej dzieci-uchodźców, braku szczególnej, skierowanej do tej grupy polityki edukacyjnej, czy też w słabo rozwiniętych badaniach naukowych nad tym problemem (brak danych, niedostatek funduszy). Referentki jasno przedstawiły „obszar niewiedzy” w tym zakresie, obejmujący m. in. faktyczną liczbę uczniów-uchodźców i szkoły, do których uczęszczają; trudności, z jakimi borykają się nauczyciele i władze lokalne, jak również specyfikę potrzeb osób poszukujących azylu i postrzeganie własnej sytuacji przez dzieci-uchodźców.

Podkreślono również, iż odpowiedzialność za edukację dzieci oczekujących na decyzję o przyznaniu im statusu uchodźcy, spoczywa na władzach lokalnych, tak więc w sytuacji braku jasno określonej polityki edukacyjnej skierowanej do tej grupy, szczególna rola przypada pojedynczym szkołom i nauczycielom i to od nich przede wszystkim zależy sytuacja uczniów-uchodźców. Decydująca okazuje się postawa konkretnych pedagogów w ich pracy z dziećmi. W dyskusji fokusowej zwrócono uwagę na to, że dla nauczyciela na pierwszym miejscu zawsze powinno być dobro dziecka, bez względu na jego status prawny. Tak więc również w tym wymiarze etyka zawodu miałaby stać ponad służebnością wobec wrogów państwa realizującego określoną politykę wobec imigrantów.

Interesujący referat na temat uczniów wietnamskich w polskich szkołach z perspektywy nauczycieli i samych uczniów wygłosiła prof. Ewa Nowicka z Uniwersytetu Warszawskiego: *Vietnamese child in Polish schools: teachers and children' position*. Prof. Nowicka przeprowadziła wywiady z uczniami cudzoziemskimi oraz kadrą pedagogiczną w 58 liceach warszawskich. W badaniach wzięło udział łącznie 108 uczniów, w tym 48 uczniów wietnamskich. W świetle badań, dzieci wietnamskie czują się w Polsce dobrze – nie można mówić o utrudnianiu im dostępu do edukacji, czy – co się z tym wiąże – jakiegokolwiek dyskryminacji etnicznej w polskiej szkole.

Akty dyskryminacyjne wobec dzieci cudzoziemskich w innych sytuacjach należą do rzadkości, a jeżeli mówi się o takich, ma się zwykle na myśli takie zachowanie, jak np. „gapienie się” przechodniów na ulicy. Warto zauważyć, że ludzie młodszy – jak mówiła prof. Nowicka – wydają się bardziej „oswojeni” z innością etniczną, i ich zachowanie („zainteresowanie”) nie jest tak doskwierające jak w przypadku osób dorosłych. Ponadto, poważną uciążliwością życia w Polsce są – w przekonaniu respondentów – biurokracja i procedury administracyjne.

Reasumując, uczniowie cudzoziemscy ocenili polską szkołę „lepiej niż pozytywnie”, a polskie społeczeństwo – pozytywnie. Ocena negatywna wystawiona natomiast została kwestiom administracyjnym (np. tendencjom biurokratycznym itp.).

Wśród bardzo ciekawych wystąpień podejmujących zagadnienia edukacji imigrantów znalazły się również: Vinko Zidarica (INTERKULTURA – Stowarzyszenie Na Rzecz Współpracy Kulturalnej, Chorwacja): *The fundamental principles of the education for migrants/immigrants/refugees and displaced children*; Krystyny Bleszyńskiej (Uniwersytet Warszawski): *Back to school: Education as the determinant of a successful inclusion and acculturation. The case of Polish immigrants to California*, Mirji-Tytti Talib (Uniwersytet Helsiński): *Persistence of otherness*.

Chcąc uczynić nasze sprawozdanie kompletnym i ciekawszym, postanowiliśmy sięgnąć po refleksje pokonferencyjne jej uczestników. W związku z powyższym opracowaliśmy krótką *quasi* ankietę w języku angielskim i polskim, którą rozesłaliśmy drogą elektroniczną do referentów. Poniżej prezentujemy ich sugestie odnoszące się do tematów nieobecnych na omawianej konferencji, ale możliwych do poruszenia podczas przyszłych, podobnych spotkań:

- Rola uniwersytetów w procesach migracyjnych;
- Emigracja i wielokulturowość;
- Kreowanie polityki migracyjnej;
- Różnice pomiędzy podejściem do kwestii migracji w różnych krajach;
- Dyskryminacja pozytywna – za i przeciw;
- Nauczanie języka ojczystego wśród imigrantów ze szczególnym naciskiem na implementację dokumentów międzynarodowych związanych z edukacją międzykulturową migrantów;
- Pomoc poszczególnym kategoriom imigrantów i uchodźców (takim jak np. kobiety, dzieci);
- Migracje powrotne/repatriacja.

Podsumowując tę jakże bogatą w wydarzenia konferencję, należałoby zauważyć, że miała ona duże znaczenie nie tylko na polu naukowym (organizatorzy planują wydanie publikacji zawierającej wystąpienia zaproszonych gości), ale też służyła integracji światowego środowiska zajmującego się problematyką migracji, jak również wymianie doświadczeń z codziennej praktyki pracy z imigrantami i uchodźcami. Niewątpliwie było to jej wielką zaletą, bowiem nieczęsto mamy okazję skonfrontować własne trudności i sposoby ich przezwyciężania z tymi, jakie występują w innych krajach. Dla strony polskiej bardzo ważny wydaje się także wymiar prognostyczny – mieliśmy szansę przekonać się,

czego możemy doświadczyć w najbliższej i nieco dalszej przyszłości, a tym samym może lepiej się do tego przygotować i nieco oswoić lęk przed napływem „obcych”.

Na zakończenie warto wspomnieć, że rzeczywiste problemy związane z innością etniczną czy kulturową, akceptacją dla potencjalnych przybyszów i ich integracją (omawiane na konferencji) dały o sobie znać tuż za murami budynku Wydziału Pedagogicznego UW. Sami byliśmy świadkami, jak jednego z prelegentów z kraju azjatyckiego, po przejściu kilkudziesięciu metrów od ul. Mokotowskiej (przy której mieści się Wydział) dotknęły prymitywne zaczepki ze strony wyrostków zwanych popularnie „dresiarzami”. Wydaje się, że to właśnie na takie kategorie „odbiorców” powinien być położony nacisk w procesie edukacyjnym związanym z integracją imigrantów. O ile w takich przypadkach można coś jeszcze wskórać...

opr. Justyna Godlewska, Łukasz Łotocki, Renata Stefańska